SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 92 18 VIII 1990 r. Cena 650 zł

Witamy w kolorze niebieskim. Jak bezchmurne niebo nad górami... Marzysz o WIELKIEJ PRZYGODZIE? O najwyższych szczytach świata?

Chciałbyś zadziwić świat hartem? odwagą? wytrwałością? a tymczasem jesteś sam, ale na własnym podwórku, w domowych czterech ścianach. Nie łam się!

Wyprostuj się i... przeprowadź MNTH *)

MNTH to takie „Trzy pióra górołaza". Trzy pióra, o czym wie każdy harcerz, zdobywa się samemu. Bez niczyjej pomocy i bez towarzystwa.

Jesteś sam? Skorzystaj z tego. Taka okazja nie trafia się często!

*) MNTH czyli Mały Nizinny Trening Himalajski

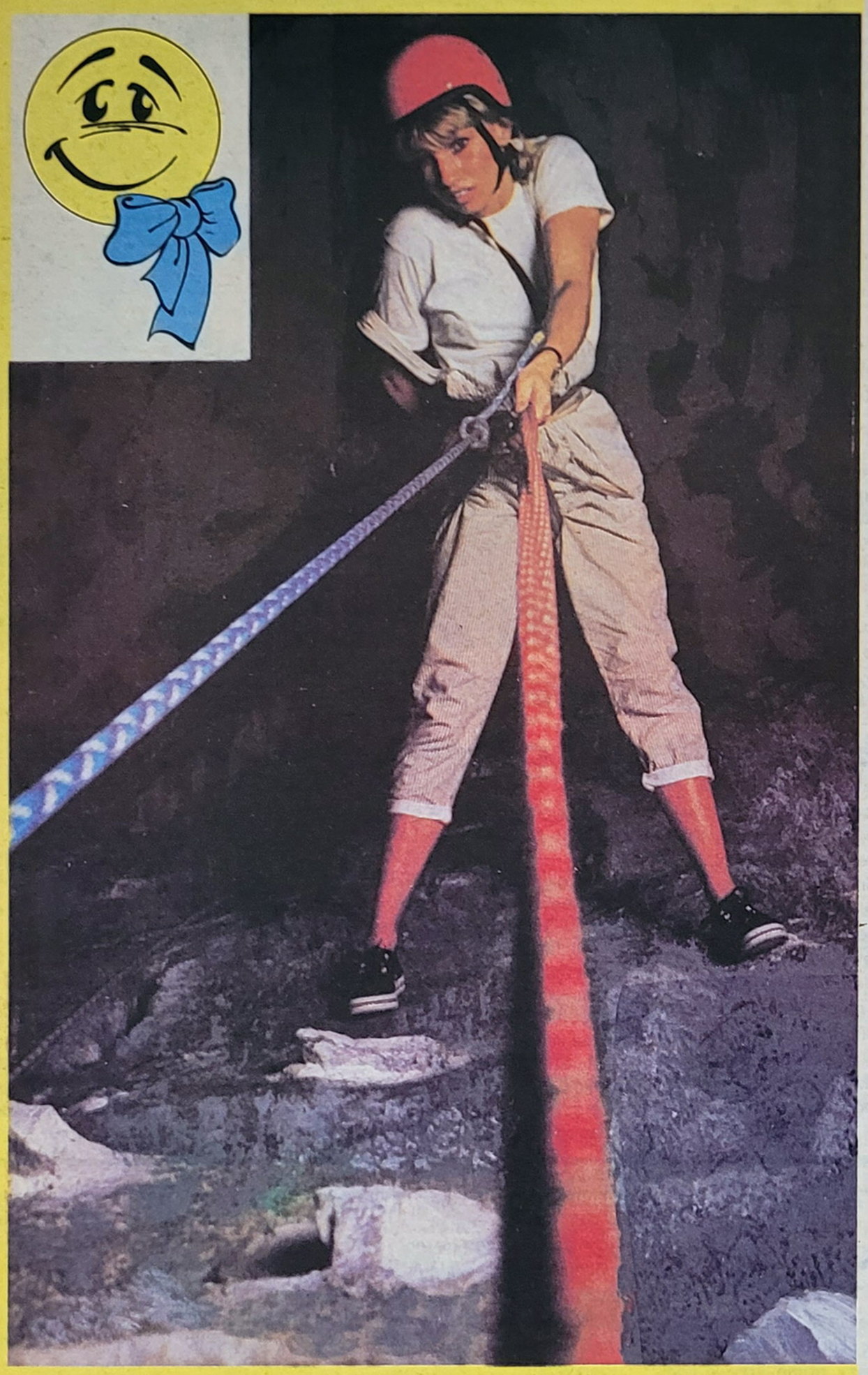

KOLOROWE PODWÓRKA

słowa: **RYSZARD WOJTYŁŁO**, muzyka: **JERZY NIEDŹWIEDZKI**

Tę piosenkę dedykuje wszystkim NAL-owcom Rozgłośnia Harcerska. Od poniedziałku do piątku, zawsze o 8.30, zawsze w programie IV audycja „Halo, wakacje".

Czy to duży czy mały
Z Gdańska, Łodzi, Warszawy
Ze Szczecina, Krakowa, Wrocławia.
Kocha swoje podwórko
Tylko swoje podwórko
I w najlepszych kolorach je przedstawia.
Ref. Kolorowe podwórka
Kolorowe podwórka
Możecie szukać ich po całym świecie.
Kolorowe podwórka,
Kolorowe podwórka
Tylko u nas, u nas je znajdziecie.
Malujemy na płocie
Mamy kino na co dzień,
Tu zaprasza zielona świetlica.
Mamy swoje boisko
Na nim gramy we wszystko
Kibicuje nam cała kamienica.
Ref. Kolorowe podwórka.
Tu się każdy przykłada
Więcej robi mniej gada.
I podwórko nam w oczach pięknieje.
Najładniejsze kolory
I najlepsze humory
W podarunku dla miasta i dla siebie.
Ref. Kolorowe podwórka
Kolorowe podwórka
Możecie szukać ich po całym świecie.
Kolorowe podwórka
Kolorowe podwórka
Tylko u nas, u nas je znajdziecie.
Tylko u nas, u nas je znajdziecie.

NIEWYGODY PRZYGODY

Wielka Przygoda ma swoją cenę — groźbę niebezpieczeństwa, niewygody, gorzki smak... nudy. Tak, tak — nudy właśnie. Wielka Przygoda często każe czekać, czekać, czekać. Choćby na dobrą pogodę. W samotności, w zimnie, wietrze, na malusieńkim skrawku poziomej płaszczyzny, zawieszonym nad przepastnym urwiskiem.

Potrafiłbyś tkwić godzinami, sam, uwięziony w maleńkiej przestrzeni?

Spróbuj spędzić całą dobę na... balkonie. Tak, tak na własnym, przydomowym balkonie. Albo — jeśli nie masz balkonu — w kącie ogródka, na dachu komórki, w działkowej altanie. Jeśli cała doba Cię przeraża, to spróbuj zostać sam na sam ze sobą tylko jeden dzień — od rana do wieczora. Albo choćby jedną noc. Weź ze sobą prowiant, może kocher, by ugotować jakiś posiłek, może termos z gorącą herbatą, materac turystyczny, śpiwór albo koc. Może książkę, żeby czymś wypełnić czas, albo kawałek linki, by ćwiczyć wiązanie podstawowych węzłów.

Rada na ucho: *Zanim wyruszysz na ten swój „himalajski" biwak, przekonaj rodziców, że to nie jest taki głupi pomysł.*

MYŚLI NA GWOŹDZIU

Kto wie, ten może wylosować grę. Losowanie już w najbliższą środę, a więc spiesz się. Przyślij słowa „repliki" i nazwisko autora do „ŚM".

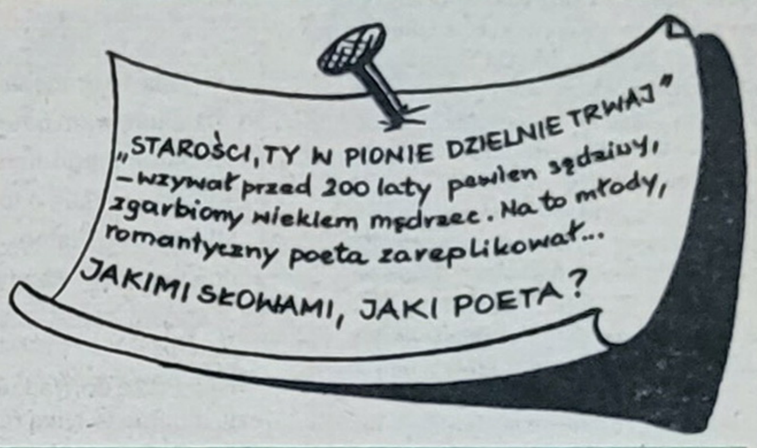

Trening ciągły w codziennych warunkach

Żeby być sprawnym w warunkach ekstremalnych, trzeba dojść do pełnej sprawności w warunkach codziennych. Tę myśl prawie filozoficzną weź sobie głęboko do serca i... trenuj codziennie. W domu, na klatce schodowej, na podwórzu, skwerku, placyku zabaw dziecięcych. Przybory treningowe są w zasięgu wzroku i ręki. Rozejrzyj się.

Schody — najwspanialsze miejsce treningu. Winda niegodna „himalaisty".

- Stąpasz po stopniach nie całą stopą, a jedynie przednią jej częścią i na każdym stopniu unosisz się nieco na palcach.
- Przynajmniej raz dziennie nie wchodzisz, a wbiegasz na swoje piętro. Mierz czas i odnotuj wyniki.
- Wskakujesz na wysokość jednego piętra (przynajmniej 20 stopni), stopień po stopniu na jednej nodze. Pierwsze piętro na lewej, drugie — na prawej nodze.

Trzepak — zwis na dwóch rękach, na jednej — raz prawej, potem lewej. Na czas, na wytrzymałość.

- Podciąganie ze zwisu.
- W zwisie spacer po drążku, przekładając dłonie jedną przed drugą. „Kroczki" mają być malutkie. Spacer raz bardzo szybki, jak najszybszy i bardzo wolny, najwolniejszy.

Krawężnik — wspaniała równoważnia. Ćwicz chodzenie stopa za stopą, bieganie na czas, skoki wzdłuż krawężnika.

Chodniki, uliczki, dróżki — bieżnie dla krótkich, średnich i długich dystansów. Wyznaczony odcinek pozwala na sprawdzanie wyników.

Drzwi — stań w otwartych drzwiach, oprzyj się plecami o framugę i przybierz pozycję taką, jakbyś siedział wyprostowany na krześle. Nogi zgięte w kolanach pod kątem prostym. „Siedź" jak długo wytrzymasz. Spójrz na zegarek.

Sprzęt kieszonkowy — np. piłeczka — twarda gumowa, tenisowa albo bardzo miękka, z gąbki. Noszona w kieszeni jest zawsze pod ręką. Jeśli nie masz rąk zajętych innym pożytecznym zajęciem, ćwicz siłę dłoni, pewność chwytu. Po prostu ściskaj piłeczkę.

* * *

Po tygodniu, dwóch, trzech porównaj wyniki. I co? A... prawda — dopiero dzisiaj zaczniesz, jeszcze nie wiesz, jak bardzo można poprawić swoją kondycję w krótkim czasie.

Zobaczysz, przekonasz się.

Może po wakacjach, gdy zjadą koledzy, zorganizujesz zawody o Puchar Yetiego. Będziesz miał duże szanse być najlepszym. Jeśli oczywiście, nie dasz się zwieść wygodom windy, jeśli nie przesiedziałeś wakacji przed telewizorem. Jeśli rzeczywiście chcesz być przygotowany na spotkanie z Wielką Przygodą.

Nie rdzewieć!

Trwają wakacje. Wyczekane, upragnione wakacje. Jedni są w górach, drudzy nad morzem, a inni gdzieś u rodziny. No, a gdzie jest czwarta część nastolatków? Oczywiście w domu. I ten list chciałabym skierować do każdego młodego człowieka nudzącego się w czterech ścianach.

Nie warto przesiadywać całymi dniami w domu i trawić czas na oglądaniu telewizji. Wakacyjną przygodę można przeżyć nawet w mieście. Po pierwsze — rozejrzyjcie się po swoim pokoju czy kąciku. Panuje tu bałagan? Usuńcie go. Od razu będzie milej. Wstawcie do wazonu kwiaty, zioła i trawy, przyozdóbcie smutną firankę papierowym motylkiem... Na ścianach zawieście kolorowe obrazki lub plakaty. Wszystko co lubicie. W ten sposób stworzycie swój mały, wakacyjny światek. Oczywiście nie namawiam do spędzania całego dnia w domu. Trzeba się także przewietrzyć. Wyjdźcie przed swój dom i rozejrzyjcie się. Nie ma nikogo znajomego? Wszyscy wyjechali? Ależ to nic nie szkodzi!

Zostali jeszcze mali przedstawiciele Waszych podwórek. Czy nie moglibyście do nich podejść, porozmawiać i po prostu pobawić się w piaskownicy? Może zostaniecie ulubieńcami podwórkowych maluchów? I przypadkiem nie wstydźcie się tego! No, a jeśli ktoś z Was mieszka w domku jednorodzinnym, może zaprzyjaźnić się z przyrodą. Podlejcie kwiaty w ogrodzie, wyrwijcie chwasty. A może urządzicie swój własny, mały ogródek?

Popatrzcie także, czy gdzieś niedaleko nie szwęda się mały kundelek lub kotek. Zaopiekujcie się nim. A jeśli nie znajdziecie bezdomnego zwierzaka, kupcie w sklepie zoologicznym papużkę lub chomika i nauczcie ich jakichś sztuczek. Milej i lepiej spędzicie wakacje, mając przy sobie wiernego przyjaciela.

Wybierzcie się do lasu, nad rzekę, na łąkę. Nawet, jeśli macie doń parę kilometrów! Warto.

Przeczytajcie też koniecznie kilka książek. Osobiście polecam książkę M. Musierowicz „Ida sierpniowa". A jeżeli już naprawdę nie będziecie wiedzieli co robić, napiszcie do mnie. Służę „wakacyjną" radą i korespondencyjną przyjaźnią (nie tylko podczas wakacji). Na każdziutki list odpowiem, bo mam bardzo dużo czasu i chęci (także nigdzie nie wyjeżdżam). Mam tylko jedną małą prośbę: kto będzie mógł, niech dołączy znaczek pocztowy.

Gorące pozdrowienia dla całej redakcji i wszystkich czytelników

— stała czytelniczka
— **Ania Ł.**

Mój adres: **Anna Łyczko, ul. Odrodzenia 36, 56-120 Brzeg Dolny, woj. wrocławskie.**

Czy jest na świecie taki chłopak?

Piszę do Was po raz pierwszy. Mam 14 lat i zdałam do VIII klasy. Myślę, że jeśli skończyłam już tyle lat, to powinnam mieć chłopaka. Inne dziewczyny z mojej klasy chodzą w towarzystwie chłopców do kina, na dyskoteki. Ja też pragnę mieć towarzystwo chłopaka na różne wypady.

Kochany, Różowy Pasku, pomóż mi. Czy nie ma na świecie takiego chłopaka, z którym mogłabym chodzić?

Jolanta

OD REDAKCJI: Jest, z pewnością jest. I wcześniej czy później zjawi się. Na razie się nie śpiesz. Napisz jeszcze — może wakacyjny „wicherek" przywiał jednak do Ciebie jakiegoś „księcia z bajki"? (bs)

KLUB NASTOLATKÓW

Do czytelników — Polaków rozsianych po całym świecie!

DAJ ZNAK!

- Jesteście we wszystkich częściach świata. Daleko od Polski. Czy to dziwne, że chcemy coś o Was wiedzieć?
- Dlatego — dokądkolwiek wyjechałeś — daj znak!
- Gdziekolwiek jesteś — odezwij się!
- Napisz o sobie —jak żyjesz, co robisz? Do jakiej szkoły chodzisz? Jak wyglądają lekcje i inne zajęcia? Czego się uczysz? Z czego jesteś dobry, a co sprawia Ci trudności?
- Co robisz w wolnym czasie? Masz jakieś hobby? Jak je realizujesz?
- Kogo uważasz za swojego największego przyjaciela? Czy masz możliwość przyjaźnić się z kimś z Polski? A jeśli nie, to jak się dogadujesz w przyjaźni z cudzoziemcem?
- Co już zwiedziłeś w kraju, w którym żyjesz? Co zrobiło na Tobie największe wrażenie? Możesz też przysłać zdjęcie, które, podobnie jak Twoją korespondencję, chętnie wydrukujemy.
- Twoi koledzy w Polsce i „Świat Młodych" czekają na listy. Na kopercie napisz: **Daj znak!**

- Mile i serdecznie pozdrawiam. Dziękuję wam bardzo za wydrukowanie mojego listu. Ale też mam do was prośbę o to byście napisali, że nie jestem zdolna na odpisanie na każdy list, chociaż obiecałam to zrobić. Dostałam strasznie ogromną ilość listów. Odpowiedziałam na 3/4, więcej już nie mogę. Bardzo przepraszam wszystkich zawiedzionych!

Iwona Mazurkiewicz
Toronto, Canada

Moja klasa to mieszanina białych, żółtych i czarnych

Hej! Piszę do Was nie po raz pierwszy, a mimo to tylko raz wydrukowaliście mój list w Kąciku Przyjaciół. Nie mam o to pretensji, bo rozumiem, że piszą i inni z o wiele ważniejszymi sprawami, i oni mają pierwszeństwo. Tym razem chcę napisać o sobie, o swoim domu, o szkole.

Mieszkam w Kano w Nigerii od 9 lat i 7 miesięcy. Przyjechałam tu w 1981 roku, w styczniu. Miałam wtedy 5 lat, teraz mam już 14. Jestem niewysoka, mam orzechowe oczy, włosy ciemnoblond. Jestem wesoła. Lubię tańczyć, gadać, słuchać muzyki, chodzić do klubów, dyskotek, na przyjęcia. Moim hobby jest pływanie, granie w badmintona (kometkę), zbieranie naklejek. Moją najlepszą piosenkarką jest Madonna, a grupą — Bon Jovi. Poza tym lubię Technotronic, Soul II soul, Martikę, Jasona Donovana, Black Sabath, Haloween, Scorpions itd.

Mam w domu psa, trzy koty, a nasza służąca hoduje na zapleczu domu kury. Mam jedną siostrę, Annę.

Tu chodzę do szkoły, w której językiem wykładowym jest angielski. Mamy około 11 przedmiotów. Moja szkoła nazywa się Crescent International School. A przedmioty to English — angielski, Maths — matematyka, Science — pomieszanie biologii, chemii i fizyki, Social studies — coś w rodzaju geografii, ale niezupełnie, Business studies — nauka o interesie, Art — plastyka, Physical education — gimnastyka, Health education — higiena, Hausa — tutejszy język, Computer studies — komputery, CRK — religia, French — francuski. To chyba wszystko. Niemało, prawda?

U mnie w szkole nosi się mundurki. Chłopcy — szare spodnie i białe rozpinane koszule, dziewczyny — szare spodnie i długie, białe koszule bez guzików. Ja chodzę do III klasy. Tu szkołę zaczyna się w wieku 6 lat. Jest 6 klas podstawówki i 6 klas liceum. Ja jestem w liceum. Moja klasa ma 31 uczniów. Jest to mieszanina białych, żółtych i czarnych. Najwięcej jest oczywiście czarnych — Nigeryjczyków. Klasa jest zgrana.

Mieszkam w dość dużym, parterowym domu. Tu w Kano młodzież chodzi do klubów. Nie jest zbyt przyjęty zwyczaj zapraszania do domów. Chyba że przyjaciela. W piątki chodzi się do Kano klubu, a w resztę dni do Libańskiego klubu.

To chyba wszystko co mogę napisać. Mam nadzieję, że wydrukujecie mój list. Ciao, hej!

Ewka

PS. Jeśli ktoś chce, to niech napisze do mnie. Mój adres: **Ewa Filipowicz, P.O. Box 4972, Kano, Nigeria.**

Jaki jesteś, „Świecie Młodych"?

POPSULIŚCIE SIĘ...

Droga redakcjo! Nie wiemy co się z wami stało, ale się popsuliście. Gazeta po prostu nas nudzi, choć parę miesięcy temu czytałyśmy ją z wielkim zainteresowaniem „od deski do deski". Teraz się zmieniła. Może jesteśmy już za stare na czytanie jej (15 lat) no, ale bądź co bądź, pismo to jest przeznaczone dla nastolatków.

Zaczniemy od „RP" (różowej deski ratunku?!). Śmiejemy się do łez czytając listy dziewczyn, które mają piegi i rude włosy, okulary, nos jak kartofel, odstające uszy, grube, krzywe nogi, mając 11-14 lat są bez chłopaka. Zastanawiamy się, po co one do was piszą? Czy po to, by popisać się przed koleżankami, że ich list został wydrukowany i czyta go cała Polska? A może myślą, że jak napiszą, a nic nie zrobią dla zatuszowania swoich wad, to ich problemy znikną jak kamfora? Ludzie, po co przekazywać takie kłopoty? Każdy przecież ma na pewno dość swoich.

Uważamy także, że reportaże np: z Gliniankowa pt. „Mamo, lepimy", bądź „Budziaki malują" są przeznaczone dla dzieci i powinny być drukowane w „Misiu" i „Świerszczyku" czy „Płomyczku".

Cieszymy się, gdy w „ŚM" ukazują się zdjęcia ulubionych aktorów czy piosenkarzy. Jednak jakość niektórych fotografii pozostawia wiele do życzenia.

Dlaczego w „Świecie Młodych" jest tak mało miejsca przeznaczonego dla dziewcząt? Oprócz przepisów kulinarnych nie ma nic. Zresztą nawet te pozycje nie ukazują się w każdym numerze. Zawsze chciałyśmy, aby w gazecie drukowane były jakieś porady dotyczące gotowania, szycia, zdrowia. Naszym marzeniem jest kącik ciekawej książki, w których czytelnicy pisaliby o przeczytanych lekturach.

Na koniec napiszemy o tym, co nam się podoba. Są to: WIT-ek, „Świat Muzyki", „Gwiazdozbiór", Wakacyjny Konkurs Poetycki.

Życzymy wam wielu atrakcyjnych i ciekawych pomysłów i mamy nadzieję, że się poprawicie, bo jeśli nie, to przerzucimy się na „Płomyk" i „Filipinkę".

Ola i Magda z Wejherowa

Kącik przyjaciół

Hej! Jestem wesołą 12-latką. Pasjonuję się muzyką disco oraz dobrą książką i filmem. Zbieram plakaty i opakowania po czekoladach. Dziewczyny i chłopcy, napiszcie do mnie! Postaram się odpowiedzieć na każdy list, **Marta Krajewska, os. Andaluzja 4a/13, 42-653 Piekary Śląskie 7;** . Mam 16 lat i na imię mi Maciek. Odznaczam się ogromnym poczuciem humoru. Fascynują mnie szybkie samochody. Chętnie słucham piosenek Sandry, Roxette i Bon Jovi, ale najbardziej lubię muzykę elektroniczną. Szukam prawdziwych przyjaciół. W miarę możliwości proszę o dołączenie do listu zdjęcia. A oto mój adres: **Maciej Trzaska, ul. Wspólna 4/14, 56-120 Brzeg Dolny;** . Cześć! Mam 12 lat. Interesuję się geografią świata i filatelistyką. Zbieram stare monety, widokówki i horoskopy. Zaliczam się do moli książkowych. Szczególnie chętnie czytam powieści pióra H. Ożogowskiej i M. Musierowicz. Uwielbiam lody kakaowe, teatr i muzykę poważną. Z niecierpliwością czekam na listy od Was, **Beata Sztupecka, ul. Mickiewicza 21/164, 09-402 Płock;** . Lubię marzyć, przeżywać ciekawe przygody, nawiązywać nowe znajomości. Szukam korespondencyjnych przyjaciół. Czy ktoś zechce napisać do zwariowanej 15- latki? **Joanna Galińska, ul. Przemysłowa 7b/14, 74-320 Barlinek;** . Szukam przyjaciół wśród rówieśników z całej Polski. Mam 13 lat i jestem bardzo gadatliwa (czy to wada?). Interesuję się kolarstwem. Zbieram naklejki, plakaty i ciekawostki o piosenkarzach. Oto mój adres: **Agnieszka Sikora, Stanisław Górny 196, 34-105 Wysoka;** . Serdecznie Was pozdrawiam. Mam na imię Magda i jestem 15-latką spod znaku Koziorożca. Moim największym hobby jest korespondencja. Bardzo lubię dostawać listy i odpisywać na nie. Z przyjemnością słucham muzyki disco, zwłaszcza w wykonaniu Michaela Jacksona, Jasona Donovana i Kylie Minogue. Zbieram papeterie, znaczki, pocztówki i prospekty. Cenię ludzi szczerych, obdarzonych poczuciem humoru. Proszę, napiszcie do mnie. Oto mój adres: **Magdalena Rutkowska,ul. Szancera 11 m. 36, 02-495 Warszawa 122;** . Cześć! Jestem szatynką o zielonych oczach. Chodzę do VII klasy. Uwielbiam muzykę i słodycze. Interesuję się sportem, a zwłaszcza siatkówką i koszykówką. Cenię ludzi życzliwych i szczerych. Szukam prawdziwych przyjaciół, **Anna Moskwiak, ul. Kopernika 10c/34, 66-530 Drezdenko;** . Jestem 13-latkiem spod znaku Byka. Nie mam prawdziwego przyjaciela, ale wierzę, że znajdę go wśród czytelników „Świata Młodych". Jak każdy nastolatek w wolnych chwilach słucham muzyki disco lub czytam książki. Zbieram komiksy, znaczki i naklejki. Uważam, że o wartości człowieka świadczy jego charakter a nie uroda czy ciuchy. Proszę, piszcie, **Tomasz Lebiedziewski, ul. Wyspiańskiego 15/6, 87-300 Brodnica.**

Załatwić z samym sobą

PRZEBÓJ SEZONU

Przyjrzyj mi się — zażądała Bohaterka Tej Opowieści już w progu, zapominając o „dzień dobry", „witaj", „hej" czy jakimkolwiek innym zwrocie powitalnym. — No, co widzisz?

— Ciebie widzę — odpowiedziałam niezbyt mądrze.

— Oczywiście, że mnie. Ale jaką mnie widzisz?

— Opaloną, podnieconą, wypoczętą i...

— I?

— O co ci chodzi?

— Spróbuj zobaczyć we mnie coś nowego. Coś, czego dotąd nie zauważyłaś. No, spróbuj...

Bohaterka Tej Opowieści zamknęła wreszcie za sobą drzwi i zaprezentowała mi się w całej okazałości.

— Ładnie wyglądasz — powiedziałam, nawet z przekonaniem, bo wyglądała rzeczywiście ładnie ze złocistą wakacyjną opalenizną i z ożywioną buzią.

— Tylko ładnie? A nie wyglądam przypadkiem na „przebój sezonu"?

— Nie przesadzasz odrobinę? — spytałam zbita z tropu.

— Ani trochę. Byłam absolutną, niekwestionowaną atrakcją obozu wędrownego, z którego właśnie wróciłam. Śliczna, inteligentna, godna podziwu i umizgów. Ja! Właśnie ja. Czy coś z tego rozumiesz?

Bohaterka Tej Opowieści nie jest osobą na tyle barwną, by łatwo ją było sobie wyobrazić jako postać pierwszoplanową. Prawdę mówiąc, ról głównych w scenach z życia nastolatków odgrywać jej się dotąd nie zdarzało. Pojawiała się w nich najczęściej w charakterze statystki, nie skupiającej na sobie niczyjej szczególnej uwagi. Nie błyszczała na lekcjach, nie gromadził się przy niej tłumek na przerwach, nie łasił się do niej żaden chłopak, nie zabiegano o jej względy, nie ciągnięto jej siłą do kina ani dyskoteki. Ot, miła, niebrzydka dziewczyna z drugiego planu.

W lipcu trafiła się jej okazja wyjazdu na obóz wędrowny w góry. Ktoś tam się wycofał w ostatniej chwili i ona wskoczyła na to miejsce, w całkiem sobie obce towarzystwo. Bała się tej obcości. Wyruszała w podróż pełna wahań. Dla szarej myszki swojska obojętność codziennego otoczenia, choć nie przynosi satysfakcji, jest jakoś bezpieczna. Obojętność obcego, nowego otoczenia budzi poczucie przykrego osamotnienia piątego koła u wozu. Pojechała jednak, bo nie było lepszego pomysłu na ten kawałek wakacji. I wróciła jako miss górskich szczytów.

— Czy ty to rozumiesz? — upierała się, by rozwikłać tę zagadkę. Dlaczego tu jestem szarą myszką, a tam byłam lwicą salonów?

— Rozumiem. Oni po prostu nie wiedzieli, że jesteś myszą. Bo myszą jesteś z przyzwyczajenia, a nie z natury.

Bohaterka Tej Opowieści chodziła po górach sprawnie, nie jęczała po babsku, że ciąży jej plecak i że już nie może. Na postojach nie padała jak martwa, ale brała się do przygotowania posiłków dla całej gromady. Umiała się posługiwać mapą. I śpiewać przy wieczornym ognisku. Miała w plecaku to, co turyście w drodze jest potrzebne. Nie trzeba było pożyczać jej wełnianych skarpet, sportowego obuwia ani podawać ręki przy przechodzeniu przez kładkę. Czy można jej było nie dostrzec? Zlekceważyć? Zepchnąć w ciemny kącik? Tam, w górach pokazała się taką, jakiej jej nikt nigdy w mieście nie widział.

— Ot, przypadek... Szkoda, miło było być kimś — westchnęła Bohaterka Tej Opowieści.

— Przypadek? Kolumb Ameryki też odkrył przypadkiem. Ale odkrył ją naprawdę. Ona jest! I całkiem nieźle się prezentuje... Skoro już jesteś odkryta, postaraj się być Ameryką, a nie tylko Przebojem Sezonu. Nie zmarnuj odkrycia Kolumba!

— Pleciesz... Wracam do siebie. Do szkoły, do domu, na stare śmiecie. A tam... Znasz dowcip o wróblu, kocie i wariacie? Dziadek opowiadał mi go kiedyś wiele razy. Bardzo się z niego wspólnie śmialiśmy. Pewien psychicznie chory pan żył w przekonaniu, że jest wróbelkiem. Długo przebywał w szpitalu, długo go tam leczono, aż wyleczono. Pożegnał się z lekarzami, przekroczył próg szpitalnej bramy i... zawrócił gwałtownie. Biegiem dopadł drzwi i zatrzasnął je szybko za sobą. — Co się stało? — zapytał zdumiony lekarz. — Tam, panie doktorze, siedzi kot. — No to co? Przecież pan już wie, że nie jest pan wróblem. — Tak, ja wiem, ale kot tego nie wie... No, widzisz, o to chodzi, że mój kot też tego nie wie, że nie jestem myszką.

Warto to przemyśleć z samym sobą. A może i załatwić z... kotem?

EWA DROBNIK

Bajka — podstawowy gatunek ustnej twórczości ludowej, alegoryczna przypowieść, często z życia zwierząt, o charakterze satyryczno-dydaktycznym; utwór narracyjny lub epigramatyczny głoszący naukę moralną. (Encyklopedia Popularna PWN)

Dawno, dawno temu...

ROZDZIAŁ I

Dojrzałem ich przez sztachety płotu okalającego niewielki, żółty budynek. Kilkoro dzieci, trzech starszych już chłopców i Jana Sikorę, lat 38. Siedząc na trawie patrzyli, jak dwóch dziesięciolatków okłada się dużymi bokserskimi rękawicami.

— *To chłopaki z Warszawy* — mówi przewracając się leniwie na bok, pan Jan, któremu wysokie podatki odebrały całkiem chęć do gospodarskich zajęć. — *Przyjechali tu na wakacje, do dziadka. Pół renty na lody dla nich wydaje...*

Paweł podstawówkę skończył już kilka lat temu. To on przyniósł im rękawice z klubu sportowego, w którym trenuje boks. Przez pierwsze cztery lata, jak wszyscy mali mieszkańcy Gniazdowa, uczył się w żółtym budynku, który stoi za nami, czteroklasowej szkole dla siedemdziesięciorga dzieci.

Dygresja:

Szkołę można lubić, lub nie. To zależy od wielu rzeczy, także od tego czy szkoła lubi dzieci, a raczej, czy nauczyciele dają ją polubić. Na wsi ma to może mniejsze znaczenie, bo i tak jest to na ogół jedyna placówka usiłująca nieść oświatę. Siłą rzeczy więc skupia wokół siebie małych i dorosłych mieszkańców. Na ogół jednak tylko w czasie roku szkolnego. A przecież jeszcze kilka lat temu większość szkół stała w czasie wakacji otwarta. Nawet w tej małej, w Gniazdowie, która teraz jest zamknięta, organizowano kiedyś dziecińce. I dzieci, bez względu na to czy ją lubiły, czy nie, przychodziły. Bo była to z reguły jedyna forma w miarę atrakcyjnego spędzenia na wsi części wakacji.

— *Po południu przyjdzie ich tu więcej* — Jan Sikora staje się powoli rzecznikiem grupki dzieci. — *Teraz w gospodarstwie jest co robić... Przychodzą tu codziennie pograć w piłkę, bo szkolna łąka duża, aż po tamte drzewa* — co mówiąc porusza znacząco głową.

— *Dawno, dawno temu...* — przerywam w końcu panu Janowi, który tymczasem znowu przełożył się na brzuch — *w czasie wakacji, zwłaszcza na wsi, nieobozową akcję letnią organizowało dla dzieci harcerstwo — były zastępy, książeczki, w których zapisywało się zadania...*

— *Ja znam tę bajkę* — Michał niecierpliwie podnosi rękę. — *A w zeszłym roku to nawet był dwutygodniowy obóz.* — Po czym już nieco smutniej. — *W tym tylko biwak w Dniu Dziecka. A teraz pani od harcerstwa jest chora...* — Przerwał na chwilę.

Nie kończ chłopcze tej opowieści — pomyślałem pakując do torby notes. Mało co jest teraz zdrowe. Czas taki.

ROZDZIAŁ II

Szkoła w Konarzycach też zamknięta. Długa, wysadzana drzewami aleja prowadzi pod szerokie schody. Pusto. Nie domknięte okiennice miarowo uderzają o siebie. Straszny dwór...

Przez szyby na parterze rozległy widok na bałagan. Wymarłe szkolne boisko zarosło trawą.

— *Panie, czego pan tam szuka?* — głos z oddalonego kilkadziesiąt metrów warzywnika przerywa moje oględziny.

— *Dzieci, panie, szukam.* — Podchodzę do nieznajomego i dodaję złośliwie: — *Przecież to szkoła.*

— *Szkoła teraz zamknięta. Zresztą komu teraz dzieci w głowie. Każdy patrzy swego. Panu też radzę* — zamilkł schylając się znowu nad grządkami.

A jeszcze niedawno mówili: wszystko jest nasze. I dzieci też. Mówili, choć zawsze najważniejsze było własne. Stojąc na szosie kolejny raz przed zaporą z maszyn rolniczych, tym razem przed Łomżą, mam czas na rozmyślania. To dzisiaj punkty wyznaczające akcję letnią. Grupki wyrostków kręcę się obok stojących przy swoich traktorach rolników. Przynajmniej tu coś się dzieje. Siedzą na poboczu pozwalniani z pracy w gospodarstwach w związku z ojcowskimi protestami i komentują wydarzenia. Za Łomżą będzie podobnie. Tylko kolejka samochodów o paręset metrów dłuższa. To miastowi jadą na Mazury.

ROZDZIAŁ III

Łomżyńskie jest województwem rolniczym. Dużo wsi, gospodarstw, dzieci i młodzieży z życiem na wsi związanych. Z myślą o nich przede wszystkim wymyślono kiedyś Nieobozową Akcję Letnią...

— *NAL, w założeniach, miał być w tym roku bardzo silny* — usłyszałem w Łomżyńskiej Komendzie Chorągwi ZHP. — *A jest jak jest. Znowu na żywioł i dobrą wolę nielicznych skazany. W Kożle mamy stanicę. Niech pan pojedzie, sam zobaczy.*

Pół godziny później już jestem. Komendant hufca w Kolnie, tu — komendant stanicy NAL, nie wydaje się zaskoczony. Już o mnie wie. A mówią, że telefony u nas źle działają. Biała flaga z czerwonym krzyżem pośrodku. Dalej namioty. Duży budynek z zapleczem kuchennym i magazynem. Tyle dobra.

— *Ta flaga...* — wyjaśnia komendant. — *Wynajęliśmy stanicę dla dzieci pracowników PCK. Żeby nie stała pusta. Naszych tu już nie ma. Choć od zimy do szkół listy słaliśmy, zrezygnowaliśmy prawie z odpłatności, udało się w czerwcu, na tydzień, ściągnąć 27 dzieci z Kolna i okolic. A teraz? Chyba przyjdzie stanicę zwijać.*

—Rodzice przed świtem dzieciaki z domów do lasu wyganiają. Za kilogram kurek dają w skupie 45 tys. zł. Lasy ogołocone, ściółka zniszczona. Ale cena taka, to się nawet trudno dziwić.

— Na głowie to wszystko stanęło. A my od siedmiu lat szukamy lekarstwa na NAL...

O, znowu coś chore. I pomyśleć, że niewiele ponad dziesięć lat temu byłem tu, w Kożle, na uroczystości uświetniającej zajęcie przez kolneński hufiec pierwszego miejsca w kraju w Nieobozowej Akcji Letniej.

Zamiast zakończenia

Nie ostatnie to miejsce, które odwiedzałem podczas tej podróży, żeby zobaczyć jakie szanse odpoczynku mają dzieci i młodzież na wsi. Na próżno jednak zaglądałem do szkół w Kisielnicy, Wincencie, Rogiewicach. Szukałem zastępów NAL, dziecińców, zielonych przedszkoli. Kto wie, może droga była źle wybrana, może w innych regionach kraju jest lepiej... Może wracając stamtąd właśnie mógłbym powiedzieć: „I ja tam byłem, miód i wino piłem..." — jak na porządną bajkę przystało. Jaki będzie koniec tej, która przecież kiedyś wcale bajką nie była, doprawdy nie wiem.

TOMASZ BRUNNER

WIT-ek • WIT-ek • WIT-ek

WIT-ek — Twoja wakacyjna agencja.

Wakacyjny Informator Turystyczny — w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych".

WIT-ek zbiera informacje z turystycznych szlaków.

Byłeś... widziałeś... chcesz, aby inni zobaczyli to co Ty — napisz do WIT-ka.

● 13 lipca dowiedzieliśmy się, że spłonęła drewniana, zabytkowa i otoczona wielkim kultem cerkiewka w Grabarce. Grabarka „Częstochowa prawosławnych" — leży kilka kilometrów od Siemiatycz. To niezwykłe miejsce — niewielkie wzniesienie obrośnięte sosnami i setkami krzyży.

Jak powiada legenda, kiedyś szalała zaraza, ludzie marli bez ratunku. I wtedy ktoś wziął krzyż na ramiona, i z modlitwą na ustach ruszył na wzgórze. Za nim poszli inni. Zatykano krzyże, modlono się. Obmywano wodą ze źródełka. Zaraza ustąpiła. Miejsce obwołano świętym, wystawiono cerkiewkę Przemienienia Pańskiego, wodzie źródełka przypisano moc ozdrowieńczą. Potem zamieszkały tu mniszki.

Każdego roku wędrują tu prawosławni przynosząc duże i małe, symboliczne krzyże.

19 sierpnia w prawosławne święto Przemienienia Pańskiego setki wiernych przyjdą na Grabarkę, aby się modlić i opłakiwać spalone sanktuarium. Spędzą niezwykłą noc na wzgórzu, na nadburzańskich łąkach w wigilię święta paląc świece, śpiewając modlitewne pieśni, obmywając się w świętym źródełku.

Fot. **WOJCIECH WRÓBLEWSKI**

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

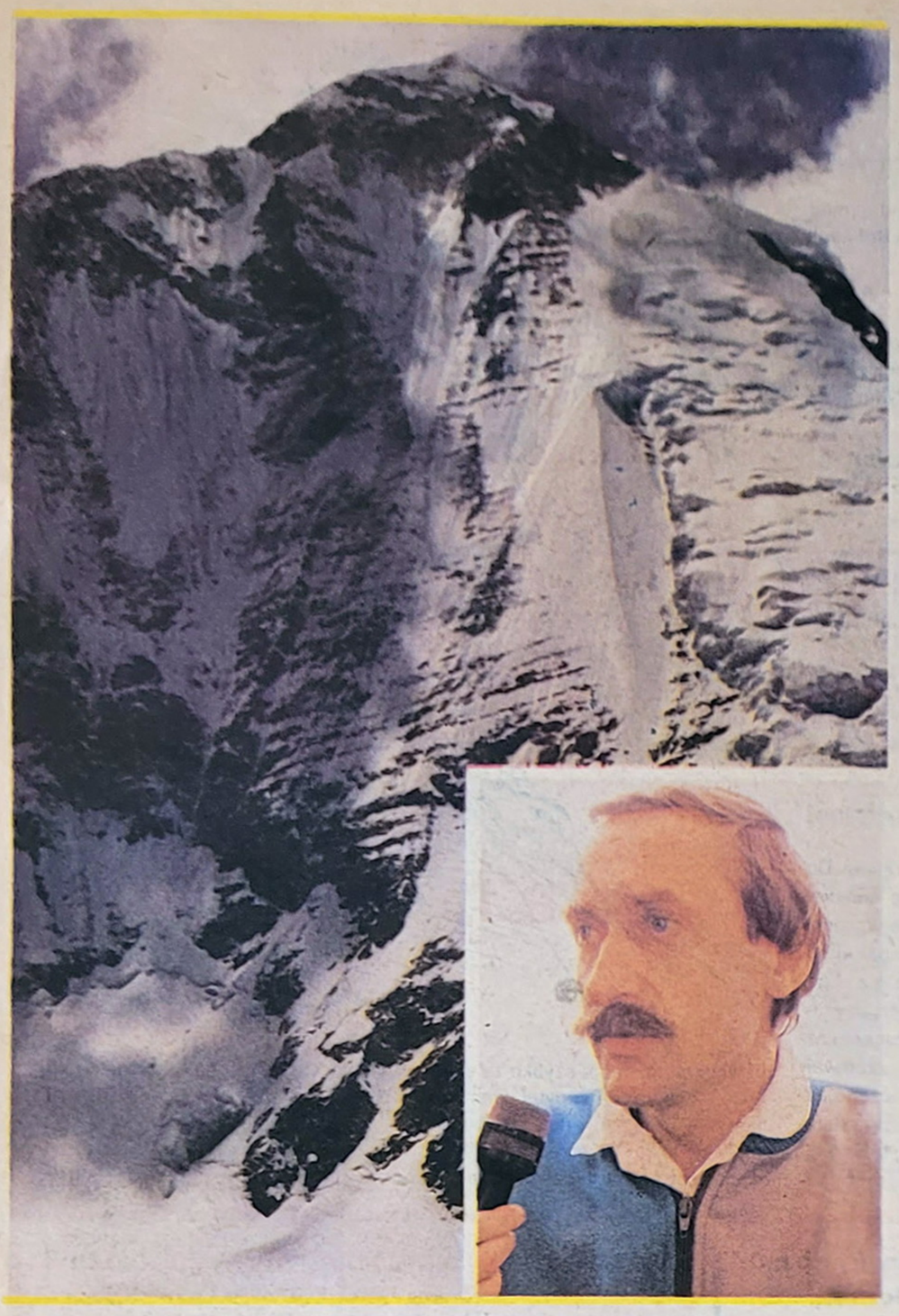

SAM NA SAM Z OLBRZYMEM

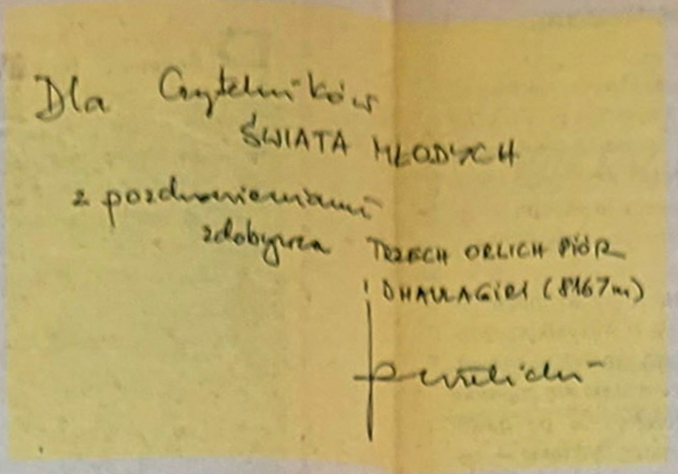

„Świat Młodych" rozmawia ze zdobywcą Mount Everestu, Lhotse, Dhaulagiri i czterech innych himalajskich ośmiotysięczników — Krzysztofem Wielickim

— Masz już na swoim koncie siedem szczytów ośmiotysięcznych zdobytych w Himalajach i Karakorum. Ostatnia twoje wyprawa na Dhaulagiri (8167 m n.p.m.) zakończyła się podwójnym sukcesem: wejściem na szczyt i samotnym przejściem wschodniej ściany.

— Ta wyprawa miała właśnie dwa cele: zdobycie szczytu oraz, dodatkowo, przejście wschodniej ściany, na które miałem ogromną ochotę i chciałem zrobić to sam. Wchodziłem już samotnie na himalajskie ośmiotysięczniki, ale to miało być nieco inne doświadczenie. Wschodniej ściany Dhaulagiri nie znałem wcześniej, jej trudności, i było to chyba dla mnie dodatkową podnietą.

— Mówi się, że należysz do specjalistów samotnego pokonywania himalajskich olbrzymów, a w dodatku robisz to w rewelacyjnie krótkim czasie.

— W miarę zdobywania doświadczenia w górach wysokich (obserwuję to także u kilku innych wspinaczy europejskich) odczuwam przemożną potrzebę samotnego pokonywania trudności technicznych. Wynika to z chęci samotnego zmierzenia się ze ścianą, a także podejmowania decyzji tylko i wyłącznie w swoim imieniu i za siebie. Być może przeczy to samej idei alpinizmu, w której braterstwo liny należy do podstawowych zasad, ale wydaje mi się, że tego typu doświadczenia są również potrzebne, zwłaszcza, jeśli wspinaczka w nader trudnym terenie pociąga za sobą ryzyko współodpowiedzialności za partnera.

— To, o czym mówisz, wynika zapewne z wieloletnich przemyśleń. Po zdobyciu zimą Mount Everestu w 1980 roku na wyprawie Andrzeja Zawady utrzymywałeś nawet, że współodpowiedzialność za partnera często wywołuje silny stres...

— Podtrzymuję to nadal, mimo że w dalszym ciągu jestem zwolennikiem grupowych wspinaczek górskich. Dla mnie alpinizm to nie same góry, lecz ludzie w górach związani właśnie piękną ideą wspinania się w niedostępnych dla innych rejonach. A jednak czasami ma się ochotę pozostać przynajmniej dwa dni w samotności, spróbować rozwiązać jakiś trudny problem techniczny. Rzecz nie w tym, żeby się zupełnie odizolować od ludzi. Przecież tam na Dhaulagiri byli koledzy, wspinaliśmy się razem, ale w pewnym momencie postawiłem sobie dodatkowe zadanie, które chciałem wykonać sam. Może to wynika z pewnej dojrzałości psychicznej, psychofizycznej... Generalnie jednak w dalszym ciągu akceptuję wszystkie zasady obowiązujące w alpinizmie.

— Kojarzy mi się to trochę z harcerstwem, ze zdobywaniem najbardziej bodaj „honornej" sprawności „Trzech Piór". Czy twoje wysokogórskie doświadczenia nie są w jakiś sposób do tego zbliżone?

— Na pewno różnią się nieco charakterem, ale mam prawo uważać, że podłoże moich obecnych doświadczeń tkwi głęboko w harcerstwie, w którym przeszedłem wszelkie szczeble wtajemniczenia łącznie ze wspomnianymi tu „Trzema Piórami". Zdobyłem wszystkie stopnie harcerskie i zostałem instruktorem. Każde moje wakacje począwszy od szkoły podstawowej aż do matury — to były obozy harcerskie.

— Czy nadal czujesz się związany z harcerstwem?

— O, tak. Nadal czuję się harcerzem, także i moja żona, i starszy brat. Te kilkanaście lat czynnego życia w harcerskim mundurze chyba w znacznym stopniu mnie ukształtowało.

— W środowisku alpinistycznym uważają cię za wyjątkowy fenomen w związku ze zdolnością szybkiego aklimatyzowania się

Fot. **KRZYSZTOF WIELICKI, JANUSZ PLEWNIAK**

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Bieszczadzkie obrazki...

PRZY GOŚCIŃCU

Do stanicy krakowskiej w Suchych Rzekach docieramy w piątek, 13 lipca. To znamienna data — dzień urodzin Marii Bieszczadzkiej. Obchodzony będzie niezwykle uroczyście przez gospodarzy i gości — bieszczadzkie pary, które przybędą z bliższych i odległych stanic.

Ujrzą, rzecz jasna, namioty. Tutaj stoją one półkolem do drogi, by z każdego widać było ten „gościniec wiodący od i do Krakowa", łączący się z wieloma gościńcami kraju.

Namioty tu noszą nazwę pokoi. Gościnnych. Każdego pilnuje totem — strach na wróble. Ma za zadanie chronić mieszkańców „pokoju", tak jak strach prawdziwy chroni kiełkujące ziarna na przydrożnych polach.

Jurek Fedirko, komendant stanicy, wita nas przy bramie, daje nam „buzi" (obowiązująca tu, jak się wkrótce okaże, forma powitania i podziękowania) i przekazuje w ręce „pokojowych". To one poprowadzą nas do tronu, na którym usiądziemy po kolei, aby przytknąć bosą stopę do nasączonej oliwą gąbki (fot. 1). Odbite na kartce papieru ślady naszych stóp, stóp wędrowców, pozostaną na pamiątkę w stanicowym archiwum.

Teraz Jurek zaprowadzi nas do swego pokoju. Pokoju otwartego dla wszystkich o każdej porze (wiedzą nawet, co znajduje się w której jurkowej szufladzie), usadowi wygodnie, poczęstuje kawą i zacznie opowiadać.

O tym, że zgodził się poprowadzić w tym roku stanicę po wielu oporach, dopiero wtedy, gdy go przekonano, iż teraz właśnie jest pora i tu właśnie jest miejsce poszukiwania nowego. (*„A bez czegoś nowego w harcerstwie nie ruszymy dalej ani trochę, prawda?"*) O tym, że w jego stanicy nie ma nawet śladów „treserstwa" ani paramilitaryzmu. Podczas codziennej pracy i wędrówek nie nosi się też mundurów. (Co innego, gdy trafia się okazja oficjalnego reprezentowania Związku — wtedy nie zaszkodzi nawet i trochę mundurowego szpanu.) Nie ma też tzw. ramówki dnia. Zastępuje ją — wewnętrzna dyscyplina.

Schodzą się goście

Obrzęd odciskania stopy. Obrzęd „buzi". Nagle na majdanie pojawia się czerwona postać. Stańczyk? W błazeńskiej czapce z dzwoneczkami zasiada na tronie (fot. 2). To Jurek.

— Królowa bieszczadzka, Maria, postanowiła, że będę gospodarzem jej urodzin... Zapraszam was do studni u zbiegu dwu strumieni — dwu dróg. Dwa nurty łączą się tam ze sobą, aby dalej popłynąć już razem, jak dwoje ludzi łączy się, by iść dalej wspólnie przez resztę życia. Zdejmijcie przed strumieniem buty, aby wasze nogi były dobrze wymoczone. Czyste (zdrowe) stopy to

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

KONKURS NA IMIONA DLA PAPUŻEK Z REDAKCYJNEGO GNIAZDA

JAK JE NAZWAĆ?

- **JEDYNA, NIEPOWTARZALNA OKAZJA!**
- **MOŻECIE SIĘ STAĆ RODZICAMI CHRZESTNYMI REDAKCYJNYCH PAPUŻEK!**
- **ZA NAJLEPSZE IMIONA DLA PAPUG — BARDZO ATRAKCYJNE NAGRODY — GRY, ZNACZKI REKLAMOWE I TOREBKI NA SZYJĘ Z NADRUKIEM „ŚWIAT MŁODYCH".**

Pamiętacie redakcyjne papużki? Pewnie, że tak! Jakże byście mogli o nich zapomnieć. Zresztą dowodem Waszej pamięci są wzmianki o papużkach w wielu listach. Powołujecie się nawet na reportaż „Ptaki z redakcyjnego gniazda", który o papuziej rodzinie napisał nasz ptakolub Tomek Kłosowski (nr 155/89 „ŚM"). I teraz wielka nowina: rodzice — czyli żółta mama i niebieski tato mają dzieci. Aż czworo! Dwie parki! Dwie „dziewczynki" i dwóch „chłopców".

Chcemy zrobić wielkie chrzciny, ale nie mamy dla piskląt imion. Przed Wami więc nie lada zadanie: wymyślcie piękne imiona dla papużek! Które będą najfajniejsze i otrzymają najwięcej głosów (poddamy je pod głosowanie czytelników), tymi imionami ochrzcimy papużki.

Zwycięzcy otrzymają nagrody.

BARBARA SKÓRSKA

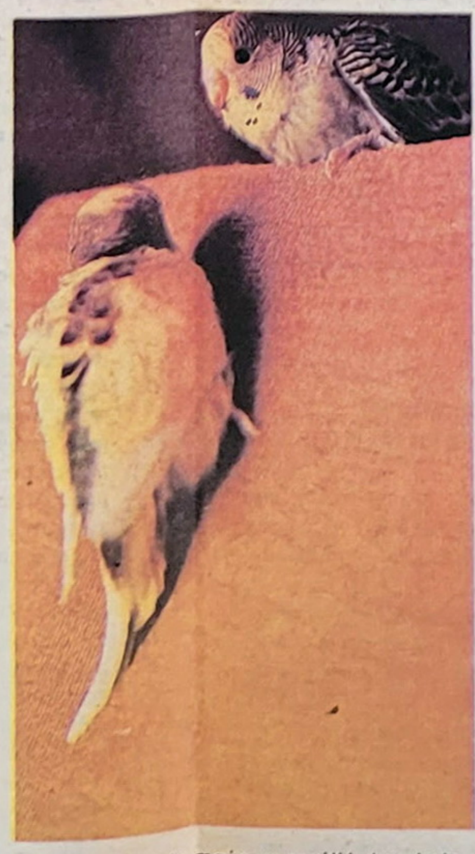

Uwaga! Każdy może wymyślić dwa imiona. Odpowiedzi przysyłajcie do 1 września br. Na kopercie piszcie: Konkurs „Jak je nazwać?"

ÖSTERSJÖFESTIVALEN · BALTIC FESTIVAL · Karlshamn Sweden

RA-ZEM ZE SZWEDAMI

Karlshamn to niewielkie, urokliwe miasteczko leżące na południu Szwecji. Liczy sobie ponad trzysta lat, co z wielką dumą podkreślają jego mieszkańcy, ludzie pogodni, uśmiechnięci, zrelaksowani. Przewodniki informują, że Karlshamn to „ogród Szwecji" i rzeczywiście pełno tu drzew, roślin, kwiatów.

„Baltic Song Festiwal" — to był główny powód mojej w Karlshamn obecności. Festiwal organizowany przez Szwedów, ale siłami... Polaków. Jego szefem artystycznym był **Krzysztof Szewczyk,** scenografię zaprojektował **Marek Lewandowski,** grała Orkiestra **Zbigniewa Górnego,** solistom towarzyszył zespół wokalny **„Studio",** główne koncerty rejestrowała polska telewizja. Nie zabrakło też w konkursie reprezentanta polskiej estrady. Tak więc Polacy... grali pierwsze skrzypce.

Konkursowiczów było jedenaścioro z **Anną Jurksztowicz,** kandydującą do jednej z głównych nagród. Polacy występują tu w roli faworytów, już kilka razy w Karlshamn zwyciężali. Zwróciły uwagę: Włoszka **Etta Scolo,** Dunka **Lonnie,** Szwedka **Towe Jaarnek** i właśnie **Anna Jurksztowicz.** Wszystkie śpiewały bardzo dobre piosenki — Anna swój wielki przebój „Diamentowy kolczyk", tu pod tytułem „There is a new emotion", Lonnie piosenkę „Hallo, hallo", wykonywaną na Festiwalu Eurowizji, Etta Scolo „Musica", od razu wpadającą w ucho. Etta, jak to Włoszka, interpretowała ten utwór niezwykle ekspresyjnie, czym imponowała raczej chłodnym Szwedom. Jurorom także. Wygrała zdecydowanie, przed Dunką i Szwedką. Na ucho mogę powiedzieć, że Annie Jurksztowicz zabrakło zaledwie jednego punktu do miejsca na podium, ale wszyscy zgodnie pokreślali jej muzykalność i ciekawy repertuar... Poza konkursem wystąpiła ubiegłoroczna laureatka **Sadie Nine** oraz szwedzka grupa **Shane.** Angielka wzięła także udział w ubiegłorocznym festiwalu sopockim. Niestety ani jej sopocki show, ani ten zaprezentowany w Karlshamn nie przypadł mi do gustu. Właśnie... gust jest słabym punktem tej artystki. Za to wysmakowanym gustem muzycznym zaskoczyli mnie Szwedzi. Niezwykle wyszukane piosenki, interesująco zaaranżowane mogą być ozdobą każdego programu. Telewizja polska rejestrowała ten koncert i we fragmentach przedstawi na początku września. Warto posłuchać i zobaczyć! Być może także na naszych ekranach zobaczymy Lizette, której zaproponowałem udział w programie „Premie i premiery". Myślę, że kontakty artystyczne Szwedów i Polaków należy kontynuować i rozwijać. Jesteśmy wszak bliskimi sąsiadami, a polska kultura jest atrakcyjnym towarem eksportowym. Nie należy o tym zapominać...

Lizette ma w Szwecji wielu zwolenników. Pewnie nie tylko ze względu na przebojowy repertuar, ale i... urodę

PŁYTA, GAZETA, KSIĄŻKA jest... ...dobra na wszystko!

...przede wszystkim na nie najlepszą pogodę! Bo wakacje to nie tylko słońce, plaża, morze, ale i pochmurne dni, które też trzeba jakoś spędzić.

Płyta

Dziś propozycje Tonpressu. Kto ma odtwarzacz kompaktowy, może weń włożyć: płytę grupy Black Sabbath — „Paranoid", z klasycznymi kawałkami heavy-metalowymi, jak choćby „Iron Man", „War Pigs" i **„Paranoid".** Tonpress wydał też płytę winylową, ale nie ma na niej koncertowej wersji utworu „Wicked World". Polecam także longplay zespołu **Klaus Mitffoch,** jeszcze z Lechem Janerką, z bodaj największymi przebojami — „Tutaj wesoło", „Siedzi", „Strzeż się tych miejsc", „Ogniowe strzelby", „Śmielej" i „Jezu jak się cieszę". I samego Lecha Janerki — **„Historię podwodną",** przez wielu recenzentów muzycznych uznawaną, nie bez racji, za jedną z najciekawszych płyt rockowych lat osiemdziesiątych.

Posiadacze tradycyjnych gramofonów oczywiście otrzymują więcej tytułów, np. **„Antidotum"** zespołu Dwa Plus Jeden. Jest to już dwunasty album tej grupy. Tym razem kompozycje Janusza Kruka wzbogacił tekstami Jacek Cygan. Przyjemnie się tego słucha, szczególnie w okresie wakacji. Następnie — **„Nikt nie zawróci kijem Wisły"** Jana Skrzeka — *„zestaw oszczędnych i surowych pieśni bluesowych, które poprzez wzbogacenie aranżacji o partie chóralne utrzymane w klimacie gospells świadczą o szerokich zainteresowaniach muzycznych Skrzeka wykraczających poza blues".* **„Neo Rockabilly Story"** z utworami w wykonaniu różnych zespołów. „Cleo" Georga Wadeniusa. Młodszym czytelnikom muszę przekazać, że Wadenius jest świetnym muzykiem, mającym za sobą współpracę z Blood, Sweet and Tears oraz takimi znakomitościami jak Roberta Flack, Aretha Franklin, Dionne Warwick, Diana Ross i duet Simon and Garfunkel. **„Cleo"** jest jego pierwszą płytą solową. **„His Greatest Hits"** Frankie Laine to muzyka lekka, łatwa i przyjemna wielkiej gwiazdy lat pięćdziesiątych. Przebojów mistrza słucha się z prawdziwą przyjemnością.

Gazeta

Oprócz „Magazynu Muzycznego" i „Non Stopu" mamy dwa nowe tytuły prasy muzycznej — „Rock' n' roll" i „Brzmienia". Polecam ten drugi, jeszcze ciepły. Naczelny — Krzysztof Wodniczak w pierwszym numerze zapewnia: *Jesteśmy pełni troski o rozwój młodych talentów...* Jerzy Kordowicz pisze o generacji Moog'ów, Dionizy Piątkowski rozmawia z Czesławem Niemenem, Krzysztof Wodniczak recenzuje płytę tego artysty „Terra deflorata", Michał Jurczak przypomina dokonania Władysława Komendarka, Wojciech Nentwig spotyka na pustyni... Marka Bilińskiego. Nie brak ciekawostek tekstowych i zdjęciowych.

Książka

Z prawdziwą przyjemnością rekomenduję książkę mojego przyjaciela, znanego Wam także ze Świata Muzyki, ale przede wszystkim z radia i telewizji — Marka Wiernika. Jej tytuł „Bohaterowie Rock and Rolla". „Wiewiór" (to jego „ksywa") we wstępie pisze: „rock and roll w najczystszej postaci należy do przeszłości, ale jego odtwórcy i wykonawcy nigdy nie złożyli broni, a wielu z nich nagrywa i koncertuje do dzisiaj z dużym powodzeniem". I Marek Wiernik ich przedstawia... Bill Haley, Chuck Berry i Fats Domino, Cliff Richard, Roy Orbison i Neil Sedaka, Bruce Springsteen (na zdjęciu), Elton John, Sting i Phil Collins. Czytając biografie czuje się, że Marek Wiernik ceni i lubi artystów, co nie znaczy, że nie zna ich słabostek. Ale wcale im tego nie wytyka. Wręcz przeciwnie, przekonuje siebie i nas, że są przecież nie tylko artystami, ale i... ludźmi. Podziwianymi, wielkimi, ale jakże często także nieszczęśliwymi, samotnymi.

Mam nadzieję, że moje „deszczowe" propozycje Was zainteresowały. Jeśli na tyle, że sięgniecie choćby po jedną płytę lub książkę — będę usatysfakcjonowany...

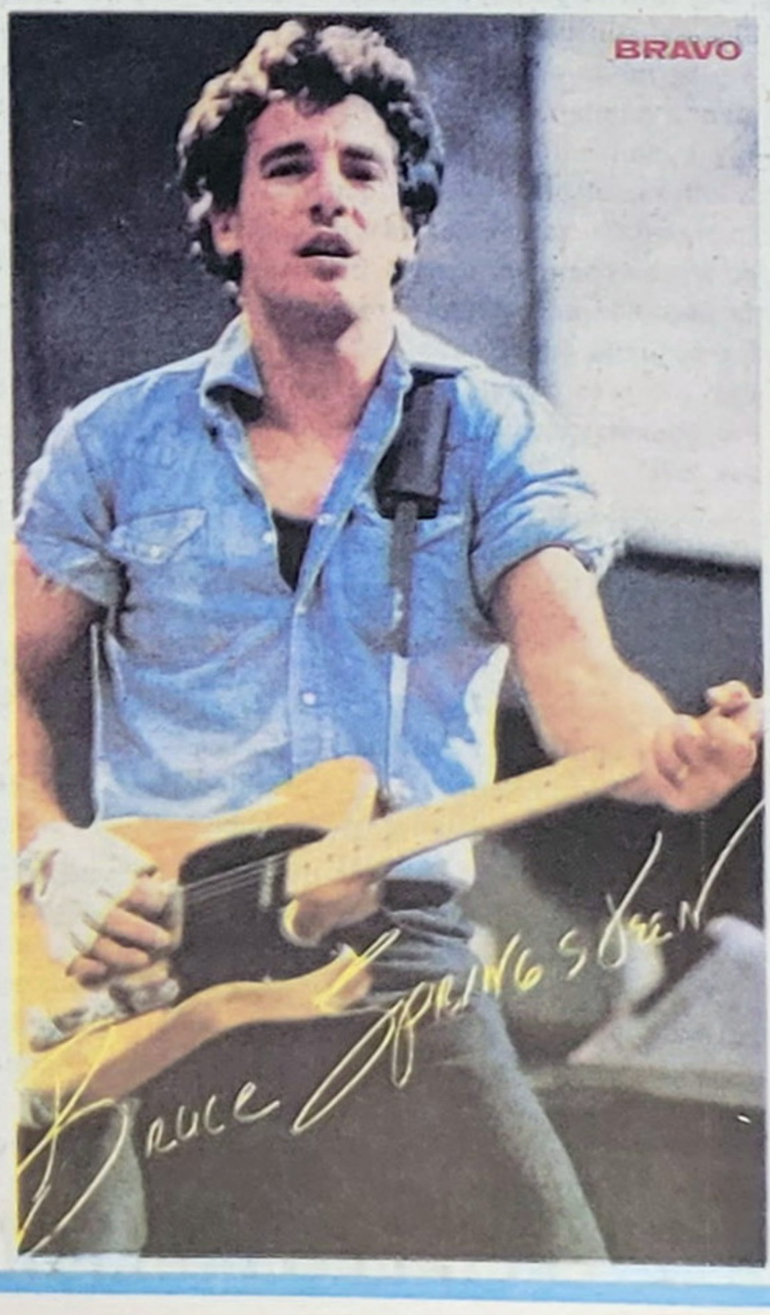

SAM NA SAM Z OLBRZYMEM

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

twojego organizmu na dużych wysokościach.

— Sporo w tym przesady. Ale rzeczywiście, żeby osiągać dobre rezultaty wspinaczkowe w górach wysokich, trzeba mieć takie predyspozycje i ja chyba je posiadam, aczkolwiek nie są one aż tak wysokie, jak myślisz. Trzy lata temu mieliśmy robione specjalne badania w Zurichu. W grupie poddawanej tym testom byli m.in.: Reinhold Messner, Michael Dacher, Peter Habeler, Hans Kamerlander, Jerzy Kukuczka i Wanda Rutkiewicz. Moje wyniki dotyczące przystosowania się organizmu do strefy beztlenowej należały do najlepszych.

— Na liście „ranckingowej", że wspomnę o sportowej stronie alpinizmu, plasujesz się w ścisłej czołówce światowej.

— Trochę boję się tego wątku, ponieważ taka klasyfikacja jest bardzo nieprecyzyjna. Alpinizm to specyficzny sport, w którym jak w innych dyscyplinach liczą się wyniki, trudno natomiast orzec, kto jest lepszy, a kto gorszy. Można oczywiście mówić, że to wejście było znakomite, w bardzo dobrym stylu, czasie, nową drogą itd. Natomiast prowadzenie jakichś tabel byłoby w naszym przypadku zupełnym nieporozumieniem. Rywalizacja — rzecz jasna — jest, ale ma ona zupełnie inny wymiar.

— Jakie były początki twojej wspinaczkowej kariery?

— Zaczynałem od turystyki. Później przyszły skałki. Studiowałem elektronikę na Politechnice Wrocławskiej i tam zetknąłem się ze środowiskiem alpinistycznym, w którym tkwili tacy ludzie jak: Wanda Rutkiewicz, Bogdan Jankowski, czy Wojciech Kurtyka. Później naturalną koleją rzeczy przyszły Tatry, Dolomity, Kaukaz, Alpy, Pamir i Hindukusz. Przeszedłem w zasadzie wszelkie szczeble wspinaczkowej drabiny nie zatrzymując się nigdzie na dłużej. Dopiero w Himalajach osiadłem na dobre.

— Od jedenastu lat praktycznie co roku uczestniczysz w jakiejś wyprawie w najwyższe góry Ziemi. Jakie są twoje najbliższe plany?

— Ponieważ zasmakowałem w samotnej wspinaczce, chciałbym zimą wybrać się na Makalu (8481 m n.p.m.) — jedyny ośmiotysięcznik w Nepalu, który nie został dotąd zdobyty zimą. Nie wiem, czy uda mi się to zrealizować, bo, jak wiesz, na takie jednoosobowe przedsięwzięcie potrzeba sporo pieniędzy. Jeśli znajdę sponsorów czy mecenasów, spróbuję pokonać Makalu zimą samotnie, jeśli nie — postaram się zorganizować wyprawę, by jednak zmierzyć się z tą górą.

— Życząc powodzenia, dziękuję za rozmowę.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

PRZY GOŚCIŃCU

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

bardzo ważna rzecz dla wędrowca... Pierwszym pomocnikiem błazna ustanawiam Grzegorza. Idziemy...

Malutkie symboliczne ognisko ułożone w kształcie studni płonie już u zbiegu dwu strumieni. Wszyscy, oczywiście boso, otaczają je kręgiem. Czerwony błazen jest wśród nich (fot. 3). Grzegorz bierze do ręki gitarę... Harcerskie piosenki i zuchowe pląsy po jakimś czasie przenoszą się na majdan. Tu też Jurek opowiada o życiu stanicy. Potem superkolacja: sałatki, jajka w majonezie, wędliny, pomidory, ogórki, jabłka, pomarańcze... Górska polana, a na niej poszukiwanie w tłumie swoich par, węzły „nie do rozwiązania" łączące ręce, noc poezji: wiersze, piosenki liryczne, etiudy aktorskie... Powrót do stanicy. Pochodnie... Długie rozmowy, widocznie bardzo potrzebne, skoro mimo zmęczenia i późnej pory ludziom chce się zastanawiać nad uczuciami między dziećmi a rodzicami, dziewczyną a chłopakiem, miłością do Ojczyzny... Aż wreszcie spotkanie w kominkowej, zakończone powolnym zapadaniem w sen przy wtórze cichej muzyki...

Ten obóz to Jurek...

— Przed wyjazdem odbyły się trzy spotkania. Jurek pytał, czy zgadzamy się na obóz inny od dotychczasowych, nieschematyczny, który pomoże nam poznać lepiej samych siebie. *Zrobił z nami test psychologiczny, ukazujący nasze indywidualne potrzeby, pragnienia, oczekiwania. Z niektórymi już wtedy przeprowadził też osobiste rozmowy. I już wtedy zorientowaliśmy się, że możemy go traktować nie jak członkowie obozu — komendanta, ale po prostu jak człowieka* — wspomina Łukasz.

Kiedy postawili obóz, jego prawdziwa inauguracja odbyła się wysoko, na przełęczy Orłowicza. Tam, nocą, zawiązali krąg. Tam też Jurek rozdał im kamyki na dalszą drogę. Zebrał je idąc na przełęcz, za każdym razem, kiedy się potknął, podnosił jeden.

Odrzucili wraz z Jurkiem wszystkie schematy typu: „sikamy na komendę o 17.18, wybieramy przebój obozu itp., itd." Nie ma ciszy nocnej, można wyjść ze stanicy o każdej porze, tyle że trzeba napisać w zeszycie, kiedy się wychodzi, dokąd i z kim. Są za to m.in. wspaniałe zajęcia teatralne z Wojtkiem Ziętkiem, aktorem krakowskiego teatru „Maszkaron".

Nikt tu nic nikomu nie każe, niczego nie żąda. Po prostu, jeśli jest coś do zrobienia, pada pytanie: kto chętny? Na ogół wieczorami zbierają się wszyscy w kominkowej i rozmawiają o tym, co i jak zostało minionego dnia zrobione, ustalają zadania na następny. Ludzie zgłaszają się do ich wykonania sami. Gdyby nie było chętnych, wykonałby je... sam Jurek. Ale przecież do tego nie dopuszczą.

— *Nie jesteśmy tu pilnowani, więc... nie brykamy! Za nic przecież nie chcemy stracić tego, co jest między nami a Jurkiem, kadrą!*

Nie przypuszczałam...

To już szósty obóz Kasi.

— *Do tej pory zawsze mną kierowano i było mi z tym dobrze. Nawet nie przyszło mi do głowy, że może być inaczej. A tymczasem tutaj... wolność od „ucisku" szkolnego i obozowego! Jasne, że wszyscy to akceptujemy.*

Marta jest na obozie po raz pierwszy w życiu.

— *Nie przypuszczałam, że to może tak wyglądać. Że dosłownie o wszystkim, dobrym i złym, mamy mówić i mówimy komendantowi w oczy. Spodziewałam się zupełnie innego harcerstwa, trochę się go nawet obawiałam, ale skoro może być takie — będę harcerką!*

Marta II zauważa, że dzieje się tu coś dziwnego.

— *Ludzie nagle, ni stąd ni zowąd, zapragnęli nauczyć się zwijania kocy. I był konkurs zwijania kocy. Był też konkurs „bagażowy" — sprawdzający naszą wiedzę o tym, co absolutnie musi znaleźć się w każdym plecaku. Poza tym, chociaż Jurek ani razu nie powiedział, żebyśmy korzystali z dobrze zaopatrzonej biblioteczki harcerskiej... coraz częściej sięgamy po podręczniki metodyczne.*

Łukasz od września przejmuje w spadku drużynę.

— *To drużyna lotniczo-spadochronowa, więc jasne, że będę pilnował, aby wszyscy znali np. zasady musztry, ale równie ważne będzie dla mnie teraz... życie we wzajemnym zrozumieniu. To, co zyskałem od Jurka, połączę ze zdobyczami kursu w Załęczu, na który się wybieram i... wszystko zacznę robić od nowa.*

— *Zarzuca nam pani, że dajemy się naszemu komendantowi zniewalać? To prawda, ale robimy to całkiem dobrowolnie i świadomie!* — odpowiadają natychmiast na moje pytanie.

Na wieczornych sadhanach z Jurkiem *(takie spotkania w stylu „Kaszpirowski po polsku" — żartują)* — kiedy siedzą sobie wygodnie, w ciszy i ciemnościach, w kręgu, kiedy próbują się rozluźnić, wyłączyć, nie myśleć o niczym *(„to akurat najtrudniejsze")* — uczą się panować nad sobą, kontrolować swoje emocje, wpływać na własne reakcje. To będzie ich kolejna korzyść wyniesiona z Jurkowego obozu.

Obok przekonania, że trzeba być otwartym na innych, że gościniec, tak ważne w Suchych Rzekach pojęcie, to droga życia, miłości, przyjaźni, braterstwa.

A najważniejsze, co chcą zapamiętać na zawsze, to prawda, że harcerstwo jest jedynie środkiem, celem zaś — CZŁOWIEK.

EWA KOSIŃSKA

Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

EDMUND NIZIURSKI

Żoba, pozbieraj się! 34

— Przykro mi, ale jestem uszkodzona i moje czujniki nie są miarodajne. Muszę się trzymać tego, co zapisane mam w pamięci, a zapisane mam, że podlegasz likwidacji.

Przestraszyłem się nie na żarty. Cholerna tępa formalistka! Ona gotowa faktycznie to zrobić! Ale się urządziłem! To straszne mieć do czynienia z biurokracją, jeszcze straszniejsze — z biurokracją komputerową, ale już najstraszniejsze — z biurokracją komputerową zepsutą, a więc nieobliczalną! Być zdany na jej łaskę! Czy można gorzej trafić?

— Słuchaj, stara — rzekłem siląc się na spokój i przyjacielski ton — jeśli masz uszkodzone czujniki, to pewnie także masz uszkodzoną pamięć. Twój zapis mojej osoby jest wskutek tego niepełny i nieaktualny. Mógł zostać z niego tylko strzęp, co gorsza zniekształcony i krzywdzący mnie.

— To prawda — zatrzeszczała sonda — ale muszę się trzymać tego, co w mojej pamięci zostało, bo tak jestem skonstruowana... Zresztą ukradłeś nam okulary, to wystarczy, ukradłeś czy nie? — przygwoździła mnie.

— Tak, ale ja to wytłumaczę, połącz mnie szybko z kontrolą.

— Nie będziesz wysłuchany — odparła sonda.

— Jak to?!

— To nie jest przewidziane w procedurze.

— A co jest przewidziane?

— Likwidacja! Likwidacja! — wykrzyknęła z wyraźną satysfakcją.

Krew mi uderzyła do głowy i ogarnęła mnie wściekłość. Gdybym mógł promieniować, jak wtedy! Obezwładnić ją! Zniszczyć, spalić, wysadzić w powietrze!

— Masz szczęście, że dzisiaj moje promieniowanie jest słabe — wysapałem — rozerwałbym cię na kawałki! Ale życzę ci, żebyś zatkała się do reszty naszym powietrzem, żebyś pękła, żebyś się rozsypała w drobny mak, ty, przeklęta!

Spodziewałem się groźnej riposty, ale sonda, o dziwo, zamilkła. Na moment rozżarzyła się dziwnie, a potem wyraźnie przygasła... Jednocześnie jednak coś niedobrego zaczęło się dziać ze mną. Poczułem mrowienie w całym ciele i ucisk w piersiach; zabrakło mi tchu. To trwało kilka sekund, po czym minęło, lecz przez długi czas dyszałem ciężko, jakbym przebiegł maraton i oblewało mnie gorąco...

— Czy już uspokoiłeś się? — usłyszałem nieznany niski głos. — Przykro mi, ale musiałem cię powstrzymać.

— Jak to powstrzymać? — wykrztusiłem.

— Zagroziłeś poważnie naszej sondzie...

— Ależ ja... ja tylko mówiłem.

— Czyżby? Znaczy, że nie znasz sam siebie. Wy ludzie w złości emitujecie fale zdolne do porażenia naszych czułych instrumentów. Nasza sonda...

— Do licha, chyba nie uszkodziłem jej znowu? — jęknąłem.

— Przyjdzie do siebie po paru minutach i znów się włączy. Na szczęście odebrałem na czas ostrzegawcze sygnały i zdążyłem cię poskromić. Chyba czujesz?

— Co pan mi zrobił?

— Założyłem ci coś w rodzaju tłumika. Starczy na parę godzin. Mam nadzieję, że nie narobisz więcej głupstw i nie będziesz utrudniał procedury...

— Przepraszam, ale z kim mówię? — zapytałem wystraszony.

— Włączył się Dodd — brzmiała odpowiedź.

— Pan jest ze służby kontrolnej Mmemlussów?

— Jestem jednym z kolegium ekspertów do spraw struktur białkowych. Wszyscy nosimy wspólne imię Dodd.

A więc prawdopodobnie robot — pomyślałem. Nie ma co oczekiwać od niego jakichś względów, liczyć na życzliwość, sympatię, zrozumienie...

— Pan nie jest żywy, prawda? — zapytałem.

— Żywy? — w jego głosie zadźwięczała nutka wyższości i pogardy. — Czy na Ziemi uchowałby się żywy Mmemlusson? Od czasu ostatnich tragicznych wypadków, którym ulegli nasi wybitni badacze, wszelkie prace naukowe na tym niebezpiecznym globie prowadzone są wyłącznie przez Doddów. Zaręczam ci, że jesteśmy pod każdym względem lepsi od żywych. Mamy stopnie profesorskie, iloraz inteligencji dwunastokrotnie wyższy od przeciętnego Mmemlussa, nasza pamięć jest dwustukrotnie pojemniejsza od pamięci wszystkich mieszkańców układu Epsilon Eridani, a zawarte w niej informacje z trudem pomieściłaby Centralna Biblioteka Galaktyczna w Ksess!

— To... to wspaniale — powiedziałem. — Sądzę, że taki intelektualista jak pan, profesorze Dodd, zrozumie, że padłem ofiarą nadgorliwości uszkodzonej sondy i uwolni mnie.

— Nie zajmuję się oceną działań wywiadowczych i ochronnych naszych sond — rzekł zimno Dodd.

— Ależ ona chce mnie zlikwidować, panie Dodd! To groźna wariatka! Czy pozwoli pan...

— Opanuj się — rzekł Dodd. — Zlikwidować w jej języku, to znaczy tylko usunąć z tego miejsca, przenieść gdzie indziej.

— Jest pan pewien, że ona nie chce mnie ukatrupić?

— Dziwaczne słowo. Powtórz jeszcze raz pytanie.

— Czy ona nie chce mnie zabić?

— Zabić? — zdumiał się Dodd. — A cóż to znaczy?

— No... śmierć! Myślałem, że chce mnie ukarać śmiercią...

— Śmierć?! Nie rozumiem. Nie istnieje nic takiego w Galaktyce.

Odetchnąłem nieco.

— A zatem grozi mi tylko...

— Deportacja — dokończył Dodd.

Nie bardzo mi się podobało to słowo.

— Dokąd mnie wyślą? — zapytałem niespokojnie.

— Zapewne do Szczyrku, albo do Zakopanego. Mamy tam swoje placówki badawcze.

To nawet może być interesujące, zresztą w razie czego nawieję im stamtąd łatwo, pomyślałem i przestałem się bać.

— Klawo, mogę tam jechać — zgodziłem się — nie będę protestował i poddam się procedurze.

— To rozsądne, ale dam ci na zakończenie jedną radę — rzekł Dodd. — Uważaj, żeby cię nie zakwalifikowano jako pfeffe. W razie jakichś kłopotów odwołaj się do sądu. Za wszelką cenę staraj się utrzymać status asesse. Zapamiętaj, co powiedziałem! Jeśli zostaniesz asesse, wszystko dobrze się skończy.

— I dostanę z powrotem okulary? I będę miał prawo wstępu do systemu Epsilon Eridani? Hallo, pan mnie słyszy panie Dodd?

Odpowiedzi nie było. Czyżby zniknął?

— Panie Dodd, proszę nie odchodzić! Mam pytanie. Nie skończyliśmy jeszcze...

Cdn.

KWADRAT „ANTYMAGICZNY"

Liczby od 7 do 15 wpisz do pól kwadratu tak, aby suma każdych trzech liczb w 3 rzędach poziomych, 3 pionowych oraz na dwóch przekątnych była w każdym przypadku inna (nie może być dwóch jednakowych sum).

	11	

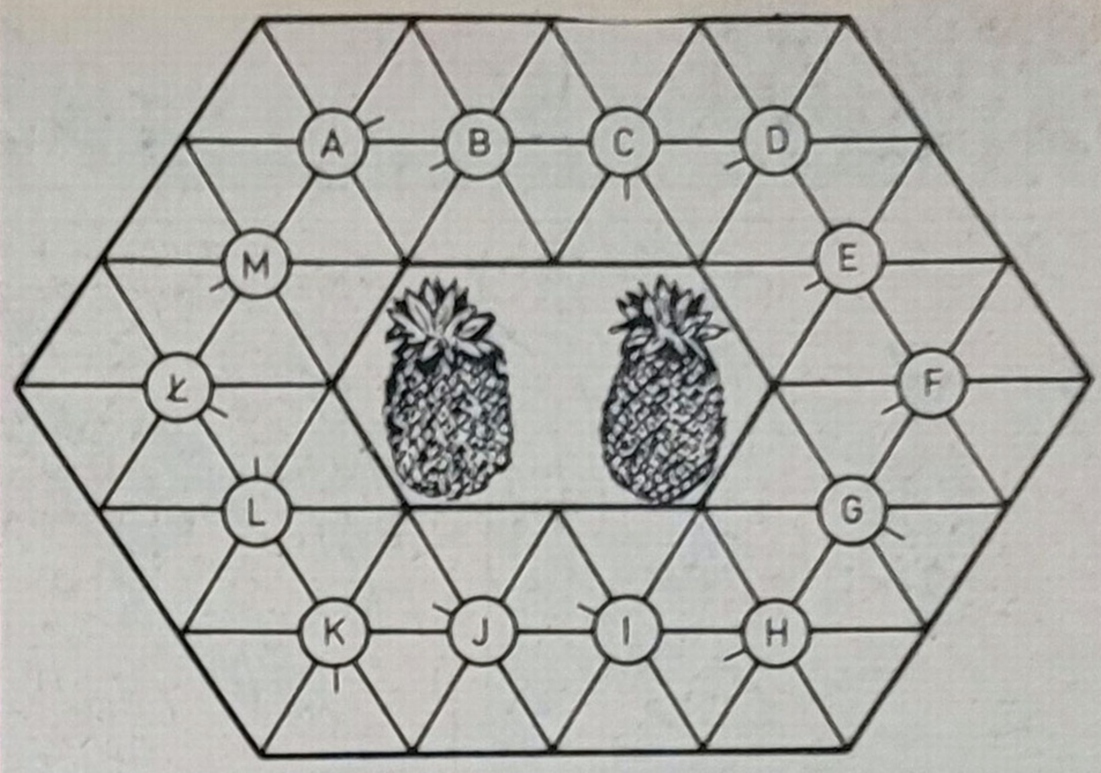

ZADANIE PREMIOWANE NR 792

WIRÓWKA ALFABETYCZNA

Odgadnij wyrazy 7-literowe o podanych znaczeniach i wpisz je prawoskrętnie do diagramu. Pierwsze litery tych wyrazów zostały już wpisane, miejsce wpisu drugich liter w polach oznaczonych. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 792".**

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 nagród po 5000 zł.

PRAWOSKRĘTNIE: A) w środku diagramu, B) azjatycki ptak leśny, przodek kury domowej (przestaw litery w wyrazach bak + lwan), C) momencik, D) słodkie owoce jednego z gatunków palmy, E) obchodzi imieniny 26 maja, F) rodowity mieszkaniec Paryża lub Marsylii, G) pracuje na cmentarzu, H) parzona w czajniczku, I) widowisko teatralne lub zawody sportowe, J) wielki targ, K) uderzenie nogą, kopnięcie, L) lekki materiał utworzony przez podbicie tkaniny cienką warstwą pianki poliuretanowej, Ł) naprawianie dziur za pomocą łat, M) przechodzenie lub przejeżdżanie obok kogoś.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 785

z 78 numeru „Świata Młodych" z dnia 30.06.1990 r.

Konserwa, zwrotnik, internat, okulista, szalunek, skrzydło, kołowrót, powtórka, twierdza, podrywka.

Nagrody po 5000 zł wylosowali: Jolanta Brzezińska — Gdynia, Andrzej Dyrszka — Jastrzębie-Zdrój, Sabina Jakubek — Tychy, Aneta Młynarczyk — Józefów, Karol Niedźwiecki — Katowice, Monika Owczarska — Syców, Ewa Pawlicha — Gliwice, Anna Sawińska — Myślibórz, Adrian Sierakowski — Grupa, Alojzy Zawadzki — Kamienna Góra.

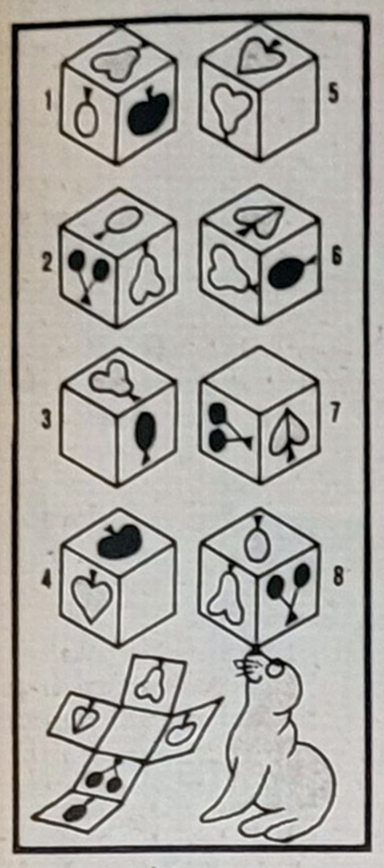

KOSTKA

Którą z kostek 1-8 można skleić z pokazanego wykroju?

TEATR CIENI ABRAKADABRY

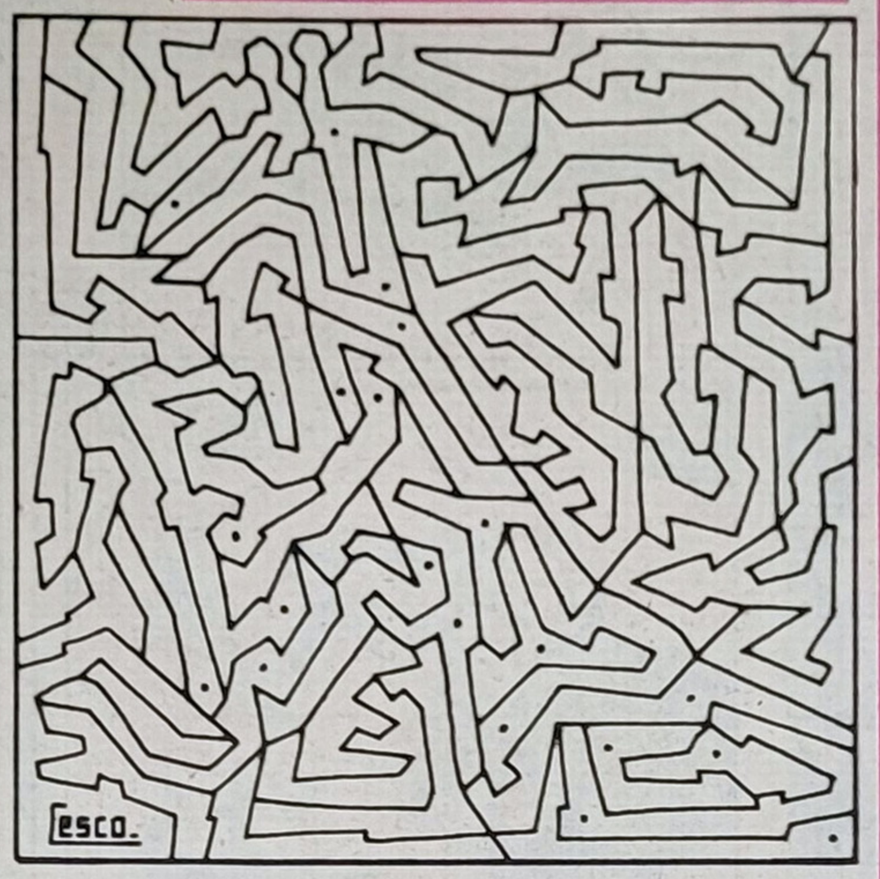

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

CO JESZCZE?

PUSZKA to opakowanie, najczęściej blaszane, umożliwiające hermetyczne zamknięcie zawartości. A co znaczyło to słowo dawniej? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) wysoka peruka,
b) niewielkie działo,
c) lekki powóz.

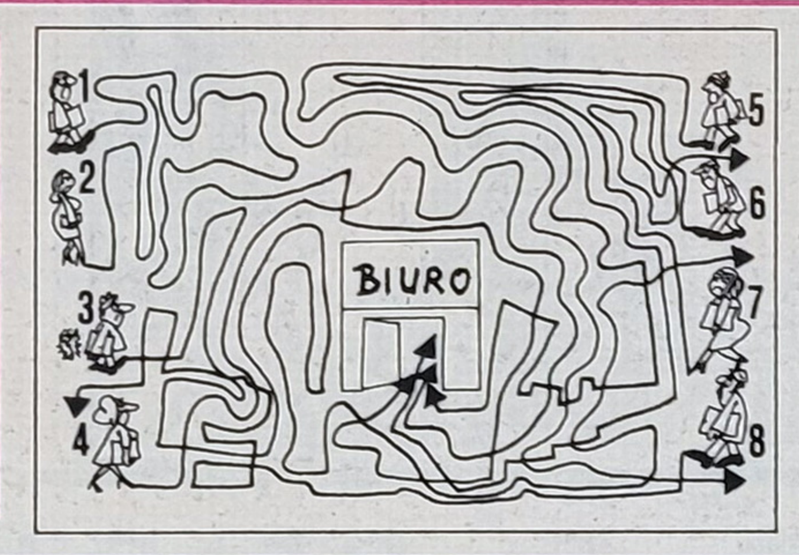

DO PRACY

Grupa urzędników udaje się do pracy, ale tylko czwórka pracuje w pokazanym biurze. Czy w ciągu półtorej minuty potrafisz wskazać tych urzędników?

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

LINY: supeł zawiąże się w przypadku 3 i 4. ZNAJDŹ RÓŻNICE: okienko w dachu, lecące ptaki, kwiatek przy drzewie, okienko w domku za drzewem, dodatkowy domek, elewacja środkowego domu, spód kartonu, kraty w domku z prawej strony, ułożenie ręki dziewczynki, sylwetka człowieka w drzwiach. CO JESZCZE: labrador — minerał koloru ciemnoszarego lub zielonkawego, używany jako kamień ozdobny (odp. a).

TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

405 − 37 = 368
: + −
15 × 19 + 285
27 + 56 + 83

KĄPIEL I ŚWIEŻE POWIETRZE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

Zwalczanie tych szkodników jest w mieszkaniu niełatwe, bo trudno jest tu rozpylać jakiekolwiek trucizny. Mój sposób na szkodniki jest taki:

Już w połowie maja wynoszę wszystkie rośliny cytrusowe do ogrodu i ustawiam je pod drzewem w półcieniu. Jeśli na liściach są tarczniki lub przędziorki, to wszystkie listki po prostu obrywam, a wierzchołki pędów przycinam lekko sekatorem. Pędy szoruję wodą i szmatką, by żadne szkodniki na nich nie pozostały. Rośliny przesadzam w świeżą ziemię. Po takim zabiegu cytryny, pomarańcze, grejpfruty i mandarynki pokrywają się świeżymi liśćmi, a już w drugiej połowie lata pojawiają się kwiaty. Rośliny kwitną jesienią i zimą, i zawiązują owoce.

Jeśli owoce już są zawiązane, to ani obrywanie liści, ani przesadzenie roślin nie jest wskazane, gdyż po takich zabiegach owoce opadną. Wyniesienie roślin do ogrodu lub na taras (lecz koniecznie w półcień!) jest wskazane, gdyż tam dostępne są środki: Sadofos, Roztoczol, Rozpin, które pomogą zwalczać przędziorki oraz Actellic, Anthio, Pirimor pomocne przede wszystkim przy zwalczaniu tarczników. Środki te stosujemy wg przepisów na opakowaniu.

AUGUSTYN MIKA

. WIT-ek .

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

● Hej, Witku! Na imię mi Renata, mieszkam w Mierzęcicach w woj. katowickim, mam 15 lat i lubię wędrować, zaglądać w różne dziury, szperać po starych strychach.

Aktualnie przebywam na wakacjach u dziadka w miejscowości Siemirowice niedaleko Lęborka. Są tu piękne, duże, rozległe lasy. Może to komuś wydawać się śmieszne, ale gdy przez cały rok żyje się na zadymionym Śląsku, to lasy są niebywałą atrakcją. Niestety, wielu ludzi nie rozumie znaczenia lasów, nie ceni ich. Dużo biegam i natrafiam na potłuczone butelki (oczywiście natychmiast je zakopuję!), na śmiecie, odpady.

Pragnę WIT-ku zaapelować do wszystkich wędrujących tego lata, aby nie byli lekkomyślni, aby nie rozrzucali niedopałków, aby nie niszczyli, nie zaśmiecali lasu, aby pilnowali innych. Brońmy piękna!

● Dużo się ostatnio pisze o Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Na ogół wszystkim się teraz nie podoba i wszyscy (ci piszący) się cieszą, że John Kowalczyk ze Stanów Zjednoczonych „zrobi z Pałacem porządek". WIT-ek ma nieco inne zdanie, ale to już zupełnie inna sprawa. Ta gigantyczna budowla, która bardzo wrosła w krajobraz Warszawy skończyła akurat 35 lat. Zaprojektowana została przez radzieckiego architekta prof. Lwa Rudniewa na wzór jednego z wieżowców... nowojorskich. Budowę rozpoczęto w maju 1952 roku, a całość oddano do użytku 21 VII 1955 roku.

Pałac zajmuje 3,3 hektara, zbudowany jest z ponad 40 milionów cegieł. Rury wodociągowe liczą tu 27 km, kanalizacyjne — 15,5 km, przewody elektryczne mają 1 milion 50 tysięcy metrów, przewody telefoniczne — 150 km. Od podstawy do szczytu anteny telewizyjnej Pałac ma 273 metry 63 cm wysokości, 3208 pomieszczeń, 42 kondygnacje nad ziemią i dwie pod. Obecnie mieści się w Pałacu 68 instytucji, w tym Pałac Młodzieży z dziesiątkami pracowni, basenem, trzy teatry, kina, Muzeum Techniki, wielka księgarnia, sala widowiskowa — Kongresowa, restauracje.

W maju tego roku prezydent Warszawy, dr Stanisław Wyganowski, podpisał porozumienie z amerykańskim biznesmenem na ewentualną przebudowę Pałacu. Zapewne więc już niebawem zmienią się jego lokatorzy, a i sam budynek zmieni nieco — lub bardzo swój wystrój, a więc trzeba się spieszyć i jeszcze teraz zwiedzić... zabytek i z 30 piętra spojrzeć na Warszawę.

● PKP proponuje ulgowe bilety wycieczkowe powrotne. Zniżka 50-procentowa dla wszystkich i każdego. Tylko w dniach wolnych od pracy, albo w roboczych, ale poprzedzających dni świąteczne. Wyjazd może nastąpić w dniu datowania a powrót w dniu wolnym od pracy lub — najpóźniej do godziny 9.00 rano dnia następnego, już roboczego.

Podobnie żegluga śródlądowa i przybrzeżna stosuje ulgi dla młodych turystów (uczniowie, studenci). I tak Żegluga Gdańska, Szczecińska i Warszawska — 33 procent, Na Odrze we Wrocławiu — 50 procent, Żegluga Bydgoska — 20-25 procent, Żegluga Mazurska i Krakowska — niestety nie znają zniżek.

● WIT-ku, przesyłam Ci ciekawostkę do Twoich zbiorów pocztówkowych. Na widokówce z Pojezierza Kaszubskiego (kupiłem ją dwa lata temu w Kościerzynie) naklejono znaczek Ligi Ochrony Przyrody. Kto trafi na podobny rarytas kolekcjonerski?

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Redaguje kolegium: **Jan Orgelbrand oraz Ewa Drobnik, Wanda Kobylecka, Tomasz Kłosowski, Ewa Kosińska, Michał Malicki, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Małgorzata Szczepańska, Grażyna Szroeder-Bukowska.**
Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telefon: 21-15-61, telex: 813658.
Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61; z-cy red. nacz. — 29-21-42; sekretarz redakcji — 28-25-48; dział łączności z czytelnikami — 21-81-13; dział zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 28-77-21; dział sportowy – 21-98-28; fotoreporterzy – 21-98-28.
Oddział redakcji: ul. 3 Maja 7, 40-003 Katowice, telefon 59-91-10,telex 315327.Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403.
Cena ogłoszeń według cennika. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa nr 370015-5757. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53.
Telefony: Dyrektor 10-41-22. Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: własny
ŁAMANIE: Supergraf Sp. z o.o., Warszawa ul. Rakowiecka 32, tlx 81-48-86, tel. 49-09-38, 49-32-31 w. 297
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 92 (4798)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

Kleks w krainie zbuntowanych luster

SCENARIUSZ i RYSUNKI Szarlota Pawel

30

Zielono mi (236)

KĄPIEL I ŚWIEŻE POWIETRZE

Pewno sądzicie, że kącik ,,Zielono mi'' zmienił specjalność i zajmuje się teraz propagowaniem higienicznego trybu życia. Otóż nie. Nie zmienił specjalności. Nadal propagujemy żywy kontakt z roślinami, a rośliny również powinny być zdrowe. Wracamy raz jeszcze do naszych egzotycznych kolekcji: do cytryn, pomarańczy, grejpfrutów, mandarynek, granatów i innych zamorskich gości. Zdarza się, że mamy na oknie piękne okazy, które dobrze rosną i owocują, aż z czasem zaczyna się coś złego z nimi dziać. Liście żółkną, szarzeją, marnieją kwiaty, nie zawiązują owoców, rośliny przestają rosnąć. Bardzo częstą przyczyną tego są przędziorki i tarczniki, które żerują gromadnie na liściach i pędach. Przędziorki mogą się znajdować na wszystkich roślinach uprawianych w ogrodzie i w polu. Jeśli przyniesiemy do domu bukiet kwiatów ciętych i wstawimy go do wazonu, to przędziorki rozejdą się po mieszkaniu i mogą łatwo zasiedlić nasze kolekcje. Przędziorki lubią suszę i kurz na liściach, a więc właśnie to, co przeważnie mamy w mieszkaniu. Tarczniki z kolei lubią żerować na twardych, skórzastych liściach (cytrusowe, bluszcz, mirt itp.).

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Przędziorek, zwany też czerwonym pajączkiem, jest częstą przyczyną złego wzrostu roślin hodowanych w domu

Wraz z listem Pawła Jędrzejewskiego z Gozdowa w woj. konińskim wkraczamy na PTASIE PODWÓRKA. To wszakże w tym sezonie letnim główny teren naszych obserwacji. Pierwsze wiadomości dość szybko nadeszły, a były wśród nich dwie dość oryginalne obserwacje Pawła. Pierwsza pokazuje, jak bardzo potrzebna jest latem ptakom woda i jak trudno znaleźć im ją w naturalnym środowisku. A skoro trudno, to w jej poszukiwaniu zalatują chętnie m.in. na podwórka, zaś tu... *,,Któregoś wieczoru podlewałem ogródek* — pisze Paweł. — *Po pewnym czasie zauważyłem na niskim drzewie paszkota, pilnie mi się przyglądającego. Po dłuższej chwili ptak sfrunął na ziemię i małymi kroczkami zaczął zbliżać się do kropelek wody rozpylanej przez deszczownię. Gdy nieznacznie zmieniłem kierunek strumienia wody, paszkot natychmiast podążył w ślad za nim. Kiedy skierowałem strumień w zupełnie inną stronę, ptak odleciał, a po około dwóch minutach przyleciał ponownie, ale nie sam, lecz w towarzystwie drugiego i wszystko zaczęło się od nowa. Tym razem postanowiłem wykonać inny eksperyment. Mianowicie — strumień wody przesuwałem powoli w kierunku kąpiących się ptaków. Natychmiast zaczęły przemieszczać się w miejsce, gdzie woda była najsłabiej rozpylana. Od kilku dni panowały upały, więc woda we wszystkich kałużach powysychała. Ptaki korzystały z każdej możliwości kąpieli. Normalnie paszkoty są bardzo płochliwe; w tym przypadku w bardzo dużym stopniu zatraciły lęk przed człowiekiem...''*

Ciekawe bywają spotkania ptaków żyjących na wolności z tymi, które przebywają pod dachem, są trzymane w klatkach. *,,Było bardzo ciepło i słonecznie, więc wynosiłem na dwór wraz z klatką dwie papużki falisté* — pisze dalej Paweł. — *Po chwili niedaleko klatki usiadł wróbel i zaczął pilnie obserwować papugi. Następnie w błyskawicznym tempie poderwał się do góry i z całej siły uderzył w klatkę, po czym odleciał...''* Ptaki reagują na widok wszelkich ,,odmieńców'' z reguły agresją i tak też zareagował opisany wróbel. Jeżeli jednak ptaki dziko żyjące mają okazję do stałych kontaktów z pobratymcami zamkniętymi w klatkach — szybko się do nich przyzwyczajają i nie reagują na nie ,,złością''. Wprost przeciwnie; bywa, że ,,zaprzyjaźniają się''. Zdarza się to często zwłaszcza w ogrodach zoologicznych. Ciekawe, czy ktoś z naszych korespondentów ma jakieś własne spostrzeżenia na ten niezwykle frapujący temat?

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

PTASIE PODWÓRKA

● **Podwórkowa kąpiel** ● **Co rzekły wróble... papugom**